Nr. 211. Kraków, Sobota 2 Sierpnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Za sierpień . . .	1	złr.	— ct.
„ sierpień i wrzesień	2	„	— „
Do końca roku . .	5	„	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie .	—	„	15 „

Na prowincji:

Za sierpień . . .	1	złr.	35 ct.
„ sierpień i wrzesień	2	„	70 „
Do końca roku . .	6	„	70 „

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu" **bezpłatnie.**

Zaślubiny Córki cesarskiej.

(List „Kurjera Polskiego").

Ischl 31 lipca.

Uroczystość w całej swej piękności zapanowała nad miastem. Ruch niezwykły wśród tłumów publiczności, nastrój jej radosny i ożywienie powszechne — oto cechy dnia i ludzi w Ischlu. Bilety na trybuny rozchwytano.

Napływ gości zwiększa się z każdą niemal godziną. Miasto przybrało charakter świąteczny. Domy wszystkie przyozdobione w zieleń i kwiaty, z okien i balkonów zwieszają się dywany i flagi o barwach austrjackich, krajowych i domu Habsburskiego. Między publicznością snującą się po mieście, widać wielu cudzoziemców. Wszyscy przybrani w świąteczne szaty, a wśród tego tłumu, mile odbijają się malownicze stroje narodowe wieśniaków przybyłych z okolic miasta. Kościół pięknie przyozdobiony, został dziś dla publiczności zamkniętym. Dziś wstęp do kościoła dozwolony tylko za biletami, których wydano 900. Oprócz wszystkich arcyksiężniczek, arcyksiążąt i krewnych Cesarskiej pary, zaproszenia na uroczystość ślubną otrzymali wszyscy dostojnicy dworscy i damy dworu, tudzież ministrowie: hr. Kalnoky, hr. Taaffe i hr. Szapary. Ogółem zaproszono na uroczystość 170 osób. Do kościoła otrzyma wstęp tylko 900 osób; w liczbie tej będą uwzględnieni i mieszkańcy Ischlu i okolic.

Prace przygotowawcze do całej uroczystości już ukończono. Wykonywano je pod kierunkiem wielkiego ochmistrza dworu ks. Hohenlohe a prowadzili je protokolanci ceremonjału, sekretarz dworu v. Loebenstein i kontrolor radca rządowy Linger. Roboty dekoracyjne wykonał inspektor ogrodów dworskich Maly, przy pomocy przybranych ogrodników, tudzież dekorator dworski Kerbelli. Część kursalonu, w której odbędzie się *déjeuner dinatoire,* przepięknie udekorowana, zamknięta dziś dla publiczności. Przyozdobienie salonu jest tak wspaniałem, że śmiało można je nazwać arcydziełem sztuki. Wszedłszy do wnętrza, mimowoli poczyna się wierzyć, że to cieplarnia pełna rozkosznych a rzadkich krzewów, roślin i kwiatów. Już od bramy wjazdowej wchodzi się w przedsionek suto przybrany palmami, drzewami pomarańczowemi i innemi egzotycznemi krzewami. Na lewo przez niewielką salę także w zieleń zdobną, wiedzie droga do salonu obitego czerwonym adamaszkiem, ku którego ozdobie, zda się wyczerpnięto wszystko, na co tylko zdobyć się może przepych i smak artystyczny. Trzy ściany salonu zakryto kosztownemi gobelinami o barwach mieniącej się tęczy a czwarta przysłoniętą jest cudowną draperją z żywego kwiecia. Z tego salonu jedne drzwi prowadzą do pokoju, przeznaczonego dla toalety pań, drugie do pięknej, rozległej jadalni także bogato strojnej w rośliny egzotyczne. Estrada dla orkiestry, której na weselu nie będzie, zmienioną jest w lekką altankę, około której piętrzą się liczne inne pomniejsze altanki. Łuki nad oknami obwieszono wieńcami z przeplatanej kwieciem zieleni. Środek sali zajmuje jeden jedyny stół, na okół którego stoi ustawionych rzędem 63 krzeseł, na biało lakierowanych. Są to te same złocone białe krzesła, kryte czerwonym adamaszkiem w kwiaty, których zazwyczaj używają w czasie wielkich peszteńskich obiadów galowych. Cesarz zakazał używać wojska lub zwiększać liczbę żandarmerji dla utrzymania porządku na czas uroczystości weselnej — przestrzegać go będzie publiczność sama.

We wtorek wieczorem przybył tu biskup lincki dr. Doppelbauer.

Wczoraj przed południem pożegnały Dostojną arcyksiężniczkę jej dwie nauczycielki, panny Sturm i Mully von Oppenried. — Panna Sturm, która udzielała arcyksiężniczce nauki malarstwa, wręczyła jej jako podarek ślubny piękną kasetkę, na której wymalowała portret oblubieńca arcyksiężniczki, otoczony laurowemi liśćmi.

Wczoraj przybył arcyksiąże Franciszek Salwator i udał się wprost do cesarskiej willi.

Przed wieczorem przybyli Najd. Cesarzewiczowa Wdowa Stefanja z córką Elżbietą i orszakiem.

Cesarz powitał ją serdecznie na dworcu i odprowadził do jej mieszkania. Na drodze witała ich okrzykami licznie zgromadzona publiczność. Dalej przybyli jeszcze w ciągu wczorajszego popołudnia: Arcyksięstwo Karol i Ludwik i Marja Teresa z córkami: Małgorzatą i Zofją, przełożoną szlacheckiego instytutu dam w Pradze, Marją Anuncjatą i Elżbietą; dalej Arcyksiąże Franciszek Ferdynand d'Este, Arcyksiąże Otton z małżonką Marją Józefą, Arcyksiąże Ferdynand, Arcyksiąże Ludwik Wiktor, Arcyksiężna Elżbieta, matka królowej hiszpańskiej Krystyny, Arcyksiąże Fryderyk; Arcyksiążęta: Eugenjusz, Wilhelm, Ernest, Zygmunt i Henryk, Arcyksiąże Józef z Arcyksiężną Klotyldą, Arcyksiężniczką Marją Dorotą i Arcyksiążętami Józefem, Augustem i Władysławem, wreszcie ks. Adolf Nassauski, hr. Taaffe i Szapary.

Gdy Cesarz ujrzał hr. Taaffego na dworcu kolejowym, kazał natychmiast zatrzymać swój powóz gotowy do drogi, wysiadł z niego, powitał jak najserdeczniej hr. Taaffego i rozmawiał z nim przez kilka minut.

Z Monachjum zaś przybyli: książe Leopold bawarski z małżonką, ks. Gizelą i dziećmi, jakoteż ks. Karol Teodor bawarski z małżonką ks. Marją Józefą i dziećmi.

Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w teatrze. Po pięknym prologu zaintonowała orkiestra hymn ludowy, którego obecni stojąc wysłuchali. Gdy skończono grać hymn rozległa się w teatrze burza oklasków.

Następnie oświecono beczkami smolnemi wzgórza otaczające kotlinę, w której Ischl leży. Widok był wspaniały i ogromne zrobił na widzach wrażenie. Wszystkie szczyty na okół zapłonęły ogniem, który ogromnemi słupami wznosił się ku niebiosom, barwiąc purpurowo obłoki. Najpiękniej wyglądały Dachstein i Rheinpfalz-Alpe.

Oba brzegi rzeki Trann, tudzież wszystkie mosty na tej rzece oświetlone były lampionami koloru czerwonego i białego, tudzież kolorowanemi lampkami szklanemi. W ulicach, zwłaszcza prowadzących do willi cesarskiej roiły się tłumy ludności. Porządek panował wzorowy.

Rodzina cesarska przypatrywała się z willi temu pięknemu widowisku.

Dziś od rana ulice przepełnione publicznością, która już o 4 godzinie rano, zaczęła się ustawiać szeregami po ulicach, któremi para Nowożeńców przejeżdżać będzie. Trybuny również wcześnie napełniać się poczęły.

Napływ ciekawych jest tak wielki, że wielu z nich nie znalazło pomieszczenia w hotelach i domach i musiało przepędzić noc pod gołem niebem, w parku i ogrodach miejskich. Pogodna noc księżycowa sprzyjała tej nocnej wędrówce. Część szczęśliwych, którzy otrzymali bilety wstępu do kościoła, również już raniutko udała się tam, aby zająć jak najwygodniejsze miejsca, z którychby dokładnie śledzić mogła za przebiegiem uroczystości.

Na twarzy wszystkich maluje się radość i wesele. Patrząc dopiero na te tłumy, z taką cierpliwością oczekujące wśród skwarnych promieni słońca na chwilę, w której obaczyć będą mogli dostojnych nowożeńców, widzi się, jak szczerze obchodzą je losy Rodziny monarszej, jak odczuwają one szczerze każdy wypadek w tej rodzinie i jak prawdziwie kochają swego dobroczynnego, a tak łaskawego Monarchę.

O godz. 7 rano utworzyły szpaler straż ogniowa, robotnicy salinarni i weterani.

O godz. 9 zaczęły się zgromadzać deputacje miasta przed kościołem, obok wzniesionego przed nim namiotu, przyozdobionego w pomarańczowe drzewa. Ścisk na ulicach ogromny, a wszyscy chcieliby się znaleźć jak najbliżej kościoła.

O wpół do dziesiątej osobnym pociągiem z Gmunden i Traunkirchen przybyli: Najd. Arcyks. Ferdynand Toskański z małżonką Alicją i dziećmi; Arcyksiężna-wdowa Marja Antonina toskańska, ojciec Oblubieńca Arcyksiąże Karol Salvator i matka Marja Immaculata; Arcyksiążęta i Arcyksiężne: Albrecht Salvator, Marja Teresa, Karolina Marja, Marja Antonina, Ludwik Salvator, Albrecht; dalej książe Ernest Kumberlandzki, księżna Kumberlandzka, księżna Mary hanowerska, księżna Marja Teresa würtemberska, książe Robert würtemberski i księżna Izabela würtemberska.

Z dworca pojechali arcyksiążęta i arcyksiężne prosto do kościoła i tu oczekiwali przybycia orszaku weselnego, który zebrał się w willi cesarskiej.

Gdy dostojni goście złożyli parze Oblubieńców swe życzenia, przystąpiono do pochodu ślubnego.

Między publicznością zapanował ruch niezwykły, wszystko poczęło się cisnąć, aby zobaczyć pochód. Trybuny przepełnione przeważnie płcią piękną.

Część gości udała się już do kościoła; w willi pozostali: Najj. Pan i Najj. Pani, Najdost. Oblubieńcy, dalej najdost. arcyksiążęta i arcyksiężne: Karol Salvator, Marja Immaculata, Franciszek Ferdynand d'Este, Ferdynaud, Albrecht Salvator, ks. Jerzy bawarski, Elżbieta Marja, Karolina, Marja Immaculata Raineria, ks. Elżbieta bawarska, ks. Augusta i Amelja bawarska, dalej wielki ochmistrz Dworu br. Nopcsa, dama Dworu Najj. Pani, jenerał-adjutant hr. Paar, hrabina Kornis, porucznik br. Lederer i dama Dworu hr. Coudenhove.

O godzinie wpół do dziesiątej witana gorącemi okrzykami, pojechała do kościoła Arcyks. wdowa Stefanja.

Wreszcie rozpoczął się pochód ślubny. Z willi wyruszyło dziesięć powozów, w których zajęli miejsca dostojni uczestnicy obrzędu ślubnego. W pierwszym powozie zajęli miejsca: ks. Jerzy bawarski, arcyks. Elżbieta Marja i ks. Amelja bawarska; w drugim powozie: arcyks. Albrecht Salwator, arcyks. Marja Immaculata Raineria, ks. August: bawarska; w trzecim powozie: arcyks. Ferdynand, ks. Elżbieta bawarska; w czwartym powozie: arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este, arcyks. Karolina; w piątym powozie: arcyks. Karol Salwator, arcyks. Marja Immaculata; w szóstym powozie: Najj. Pan tudzież arcyks. Franciszek Salwator; w siódmym: Najj. Pani oraz arcyksiężniczka Marja Walerja; w ósmym: wielki ochmistrz dworu br. Nopcsa i dama Dworu Najj. Pani; w dziewiątym: jenerał-adjutant hr. Paar i hrabina Kornis; w dziesiątym: porucznik br. Lederer i dama Dworu hr. Coudenhove.

Wzdłuż całej drogi z willi do kościoła publiczność witała Cesarską Parę i Dostojnych Nowożeńców entuzjastycznemi okrzykami, którym nie było końca. Panie z trybun powiewały chustkami. Okrzyki coraz silniej i dalej się rozlegały. Mury miasta zdawały się chwiać od nich, a echo w górach odbijając je, robiło złudzenie, jakby cała przyroda połączyła się z ludźmi, dla oddania czci ukochanej Monarszej Rodzinie. Cesarz i arcyks. Marja Walerja dziękowali serdecznie za czynione im owacje, a arcyks. Walerja miała łzy w oczach, tak ją wzruszyły te oznaki radości obecnego ludu.

Wreszcie przybyto do kościoła.

Cesarska Para i rodzice Nowożeńca zajęli przygotowane miejsca przed wielkim ołtarzem po stronie Ewangelji, na osobnych w tym celu wzniesionych estradach, a Oblubieńcy uklękli na klęcznikach ustawionych przed wielkim ołtarzem. Po prawej i lewej stronie ołtarza ustawili się arcyksiężne, arcyksiążęta i goście.

Obrzędu ślubnego, według ceremonjału rz. kat. Kościoła dokonał biskup lincki dr. Doppelbauer, w asystencji prałata dworskiego dr. Mayera, tudzież kapelana dworskiego Céconiego i proboszcza z Ischlu, Weinmayra.

Po ukończeniu ceremonji ślubnej przemówił ks. biskup w gorących, pełnych wysokiego polotu słowach do Nowożeńców i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

Z kościoła wyszli najpierw Najj. Państwo, za nimi postępowali Nowożeńcy, dalej rodzice Pana Młodego, arcyksiąże Franciszek Ferdynand z arcyks. Karoliną, arcyks. Ferdynand z księżniczką Elżbietą bawarską, arcyks. Albrecht z księżniczką Augustą bawarską i arcyks. Marją Immaculatą Rajnerią, ks. Jerzy bawarski z księżn. Amelją i arcyks. Elżbietą, w końcu inne arcyksiężniczki i arcyksiążęta.

W tym porządku udał się cały orszak do kursalonu, gdzie w wielkiej sali nastąpiło śniadanie w 63 nakryć.

Podczas śniadania Cesarz wygłosił do zebranej rodziny przemowę, a zarazem złożył nowo-zaślubionym życzenia, zapewniając ich o najgłębszych, trwałych i serdecznych sympatjach całej rodziny.

Po śniadaniu i przyjęciu życzeń od zgromadzonych gości, Nowożeńcy wyjechali z Ischl do zamku Offensee, zabierając tylko służbę z sobą. Rozkoszny ten zameczek myśliwski leży nad jeziorem górskiem tego samego nazwiska. Jest to maleńki zameczek myśliwski Cesarza, pięknie urządzony, a ściany jego pokoi przystrajają rozwieszone zbroje, rogi ubitych jeleni i obrazy przedstawiające sceny z życia myśliwskiego. Herold Perner, dawny przyboczny kamerdyner Jego Ces. Mości a dzisiejszy zarządca cesarskiego zamku myśliwskiego, od trzech dni bawi już w Offensee, aby przyprowadzić do końca przygotowania dla przyjęcia Dostojnej Pary. W zamku tym spędzą Nowożeńcy tydzień, a po tygodniu udadzą się do Meranu, a następnie w dłuższą podróż po Szwajcarji, gdzie towarzyszyć im będzie urzędnik biura dla podróżnych (firma Cook and Son), który zajmie się ułatwieniami w podróży Najdost. Małżonków. Jakkolwiek Najdost. arcyks. Marja Walerja wyraziła życzenie, iż chciałaby być w dniu urodzin Najj. Pana, dnia 18 sierpnia w Ischl, to jednak zdaje się, że życzenia tego urzeczywistnić nie będzie można, i że Najd. Małżonkowie udadzą się z Interlaken w dalszą podróż poślubną.

Wiadomości polityczne.

„Politik" o ugodzie.

Politik robi uwagę, że zaprowadzenie języka czeskiego, jako wewnętrznego urzędowego, jest naglącem i nie dającem się odrzucić żądaniem owych czeskich posłów, którzy wzięli udział w wiedeńskich konferencjach ugodowych, i o których lojalności wątpić nie można. W związku z tą uwagą, rozpoczyna *Politik* przedruk *memorandum* złożonego prezydentowi ministrów przez Riegera i Trojana zaraz po wstąpieniu Czechów do Rady państwa. Hrabia Henryk Clam brał udział w redakcji owego elaboratu, a hrabia Taaffe obiecał szybkie załatwienie sprawy. Dwa razy nadaremnie hr. Taaffemu obietnicę ową przypominano; wreszcie oświadczył: „Wszystko się zrobi, tylko zostawcie mi trochę czasu!" Dalej donosi *Politik*, że Rieger podpisał jedynie protokół obrad konferencyjnych, jako świadectwo zgodności z rzeczywistością, a nie zobowiązywał się wcale niczem, — owszem, przeciwnie — zastrzegł sobie swobodę wyboru stanowiska wobec tekstu poszczególnych projektów do ustaw. Dziennik ten spodziewa się dalej, że Rada gminna Pragi godnie odpowie na obelżywą uchwałę niemieckiego komitetu wykonawczego, który postanowił — jak wiadomo — tylko pod tym warunkiem wziąć udział w wystawie krajowej, że ugoda przyjdzie do skutku.

Nowy interwiew z Bismarckiem.

W ostatnich numerach *Nowego Wremieni* znajduje się opis wizyty korespondenta tego dziennika, zatytułowany: *Dwie godziny u księcia Bismarcka.* Podajemy z niego ustępy więcej interesujące:

Po przywitaniu korespondenta w języku rosyjskim(!) książe Bismarck zapewnił, że „rad jest zawsze z odwiedzin przedstawicieli prasy, którzy pamiętają o nim w jego pustelni i że zawsze gotów jest przyjąć ich, jeżeli tylko czas mu na to pozwoli". Po wstępnej gawędzie o ekonomicznych stosunkach w Gotenburgu, zkąd przybywał właśnie korespondent *Nowego Wrem.*, rozmowa zeszła na tor polityki. Korespondent zapewnił, że w Rosji nie przestają się dziwić dymisji księcia Bismarcka; razi również w Rosji i ten pośpiech, z jakim starają się w Niemczech o zebranie odpowiedniej sumy na pomnik księcia Bismarcka. Dla wielu pomnik ten przedstawia się jako olbrzymia pieczęć, którą chcą zapieczętować pakiet ze starym 76-letnim Bismarckiem i oddać ten pakiet do archiwów. Widocznem się staje jakieś dążenie do położenia końca działalności księcia Bismarcka, pragnienie, aby do jego dawnych czynów nie przyłączyły się teraz nowe. „Tak jest — odrzekł Bismarck — za życia oddają mi honory pośmiertne. Chcą mnie pochować jak Malbourga. Chcą nietylko, aby Malbourg nie wracał, lecz pragną jeszcze, aby umarł na prawdę a przynajmniej umilkł na całą resztę dni swoich. Pogodziłem się ze swojem położeniem; odbyło się to wszystko z zachowaniem form tak legalnych, że nawet na myśl mi przyjść nie może założenie protestu. Gdy budzę się rano, pośród tej natury, uczuwam nawet wielkie zadowolenie z tego, że obecnie nie ciąży na mnie żadna odpowiedzialność; czuję się swobodnym i niezależnym; takim, jakim powinien być *ein rechtschaffener Landedelmann.* Jednocześnie przecież nie należy zapominać, że przez lat czterdzieści zajmowałem się polityką — i od razu przestać myśleć o niej — niemogę. Co prawda — usilnie mi do tego pomagają — i nikt z pośród moich towarzyszów w polityce, nikt pośród moich licznych znajomych nie wprowadza mnie w błąd swojemi odwiedzinami. Unikają mnie — jak dotkniętego zarazą, w obawie skompromitowania się odwiedzeniem mnie, i tylko jeszcze mojej żonie znajomi oddają wizyty. Oto dlaczego, rad zawsze widzę u siebie dziennikarzy, z którymi mogą pogawędzić o sprawach politycznych, jakie nie przestały mnie zajmować. Ale i to nawet wywołuje niezadowolenie. Nie mogą mi zabronić myśleć, ale pragnęliby zabronić wyrażania moich myśli i gdyby to było możebnem, oddawnaby mi włożyli kaganiec *(ein Maulkorb)*". Przechodząc do kwestji poróżnienia się z cesarzem książę Bismarck wyraził się, że głównym punktem rozejścia się była kwestja socjalna: „Cesarz, powodowany dobrocią młodego swojego serca przypuszcza, że z socjalistami można poradzić środkami łagodnemi. Jestem wręcz przeciwnego zdania. Wobec takiej różnicy poglądów nie mogłem długo pozostać na miejscu. Kiedy na zapytanie moje, czy cesarz upiera się przy wprowadzeniu swojego poglądu w rzeczywistość państwową, odrzekł — że nie ma zamiaru ustąpić, — nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wziąć dymisję. I to zrobiłem. Była to niespodzianka dla większej części moich przyjaciół i wrogów. Nie lubię porównań, ale mógłbym powiedzieć, nie wychodząc po zagranicę prawdy, że przy dymisji mojej z wrogami moimi stało się to, co przy wiadomości o śmierci Fryderyka Wielkiego. Wszyscy odetchnęli głęboko, mówiąc: „nareszcie". Nie mogli mi darować, żem przez lat dwadzieścia ośm był pierwszym ministrem. Dwadzieścia ośm lat! Proszę pomyśleć, *quelle insolence!* Takiego bezczelnego człowieka należało dawno wypędzić. I wszyscy ci, którzy uważali siebie za niedostatecznie ocenionych i wynagrodzonych — wszyscy przyłożyli do tego rękę... A w ciągu lat dwudziestu ośmiu zebrało się takich nie mało..."

Tu korespondent zrobił uwagę, że wrogowie wewnętrzni zawsze byli dla księcia Bismarcka groźniejszymi od zewnętrznych.

— Tak odrzekł książę — i liczbą byli o wiele silniejsi. Teraz dopiero ukazali się oni w komplecie. Kiedy pewnemu rycerzowi francuskiemu wskazano na tłumy otaczających go pochlebców, odrzekł: *„Ah, mon cher, ils seraient encore bien plus nombreux s'ils étaient venus me voir pendre!"* Wrogowie moi przypuszczają widocznie, iż dla mnie nadeszła już ta przyjemna chwila.

Wracając do kwestji socjalnej książę Bismarck rzekł:

— Jestem przekonany, że w bliskiej przyszłości kwestja ta doprowadzi Niemcy do krwawego kataklizmu. To mnie martwi najbardziej, że im później zastosowane będą konieczne środki represyjne, tem krwawszem będzie rozwiązanie..."

Rząd rosyjski wobec żydów.

Londyńska depesza *Voss. Ztg* podaje w streszczeniu najnowsze rozporządzenia rządu rosyjskiego przeciwko żydom, podane przez *Times.* Brzmią one, jak na-

stępuje: Na przyszłość w całej Rosji a w szczególności w Królestwie Polskiem żydom wolno będzie mieszkać tylko w miastach, nie zaś na wsi. Żaden żyd nie może dłużej posiadać dóbr ziemskich, albo zarządzać niemi. Ażeby surowość rozporządzenia zaostrzyć i rozszerzyć je, — władze saliczyły kilkaset mniejszych miasteczek do kategorji wsi, i żydów ztamtąd wydaliły. Wszyscy żydzi, osiedli po za wyznaczonemi im szesnastu gubernjami, mają być wydaleni. Dotyczy to także żydowskich kupców, osiadłych w takich miastach handlowych, jak Ryga, Libawa, itd. Rozporządzenia dalej zakazują zupełnie przyjmowania żydów do uniwersytetów i szkół wyższych, oraz wyłączają ich od wszystkich urzędów państwowych. Wogóle skutkiem tego blizko miljon żydowskiej ludności z dotychczasowych siedzib zostanie wydalony, pomiędzy nim zaś znajdują się tysiące rękodzielników, gospodarzy wiejskich i rolników. *Times* wyraża swoje oburzenie nad treścią rozporządzeń, ale wątpi, czy protesty na cokolwiekbądź się przydadzą. Równocześnie, jak donosi *Standard*, wpływowy członek angielskiej gminy żydowskiej udał się do Paryża, żeby nakłonić rząd francuzki do użycia swego wpływu u sfer rządowych petersburskich na rzecz żydów. Trzeba przyznać, że rząd rosyjski postępuje sobie dziko i nieszlachetnie, ale... praktycznie.

Rewolucja w Argentynji.

O wypadkach w Buenos-Ayres bezpośrednio przed kapitulacją powstańców, donosi korespondent *Timesa*, co następuje: Bombardowanie okrętów ustało. Mówią o dalszych rokowaniach. Prezydent Celman, jenerał Roca, wszyscy ministrowie opuścili pałac rządowy i ukazali się na ulicach, gdzie ich zwolennicy wydawali żywe okrzyki powitania: lud jednak przyjął ich grobowem milczeniem. Byli bezpieczni, bo dokoła stało wojsko, — Celman jednak był blady jak trup. Przyczyną, dlaczego wojska powstańcze ustąpiły, jest brak amunicji. Żołnierze chcieli stanąć do ataku na bagnety, ale dowódzcy nie chcieli się na to zgodzić, nie mogąc lekkomyślnie szafować życiem podwładnych.

Królowa Natalja.

Według doniesień z Belgradu do *Pol. Corr.*, zdaje się już być rzeczą pewną, że królowa Natalja zamierza w tych dniach wyruszyć w oddawna zapowiadaną podróż do Liwadji. Mimo zaprzeczeń, jakie wywołała wiadomość, że królowa zamierza Serbję stale opuścić, — na podstawie rozmaitych wskazówek można utrzymywać, że ten czasowy pobyt za granicami królestwa przeciągnie się na czas nieograniczony.

Rosja i Turcja.

Stwierdza się wiadomość, że przywódca konstantynopolskich Armeńczyków, który został zabity przez tureckich żandarmów w krwawem starciu niedzielnem, był poddanym rosyjskim. Okoliczności tej s pewnością nie należy uważać za przypadkową. Szczególniej w politycznych kołach sofijskich panuje mniemanie, że był to jeden z owych agitatorów rosyjskich, wysłanych przez rząd rosyjski, żeby w zamian za nieuwzględnienie życzeń w sprawie nominacji biskupów bułgarskich w Macedonji, starali się sprawiać Turcji kłopoty na innym gruncie.

Portrety Mickiewicza na wystawie w Sukiennicach.

Uroczyste święto sprowadzenia zwłok Wieszcza na rodzinną ziemię, wywołało i między artystami wiele niekłamanych chęci do odtworzenia jego rysów i chociaż przypuszczalne tylko najprawdziwsze przedstawienie jego portretu. Zadanie to jest przecież w rzeczywistości daleko trudniejszem, aniżeliby się zdawać mogło, i dotąd, prawie że nie dało zadawalniających rezultatów.

Portrety Mickiewicza, robione za życia jego nawet przez największe swego czasu znakomitości na polu plastyki, nie odznaczają się ani szczególnem podobieństwem samej maski, ani prawdziwem oddaniem charakterystyki wielkiego poety. I nic dziwnego! Czasy, w których on żył i tworzył, były dla sztuki epoką przejściową, w której wyłamywano się ze szkoły pseudo-klasycznej Cunovy i Thorwaldsena, ale nieśmiało jeszcze zwracano się w stronę prawdy i natury, hołdując zawsze zasadom poprawiania tejże, idealizowania modelu, często ze szkodą nawet prawdziwej charakterystyki.

Dawid d'Angers, ów mistrz w portretowaniu, nie trzymał się wcale natury, a mając tylu wielkich swojego czasu ludzi przed sobą, szkicował tylko, a później na pamięć te szkice wykonywał. To też wiernym portretem Mickiewicza z lat młodszych, jest tylko szkic (profil) Dawida, skończony zaś medaljon, a przedewszystkiem tegoż biust naturalnej wielkości [1]), nie odpowiadają wcale opisywanemu przez znających osobiście Wieszcza portretowi. Maska pośmiertna [2]) najwierniej przedstawia nam jego rysy z ostatniej chwili życia — chociaż cierpienia konania pozostawiły na niej ślady ogromnego fizycznego bólu, a prawdopodobne szybkie lanie gęstego już gipsu, skrzywiło nos aż nadto wyraźnie. Z maski oryginalnej, zrobił poprawną i fantastycznie we włosy przybraną, rzeźbiarz Perault [3]). Z portretów ma być bardzo dobrym olejny, malowany przez Biskupskiego [4]); popiersie Oleszczyńskiego, a przedewszystkiem *dagerotyp* przedstawiający poetę w pełni wieku i siły.

Leopold Meyet, zdołał niezmordowanem zamiłowaniem i cierpliwością zebrać i spisać kilkaset istniejących dawnych i nowych podobizn poety — mojem zadaniem będzie tylko zdać sprawozdanie z portretów, w ostatniej chwili przysłanych na Wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

Wspomniany wyżej dagerotyp, uznanym został przez artystów, jako najlepsze przedstawienie i że się tak wyrażę „podręcznik" rysów Mickiewicza, i z niego też prawie wszyscy skorzystali. Pierwszy wyzyskał go i po mistrzowsku odtworzył malarz *Horowitz*. Typ Mickiewicza w rysunku Horowitza jest niezrównany i mimowoli narzucający się widzowi za najlepszy portret naszego poety. Usuwa on nam z przed oczów dotychczasowy szemat, jaki mieliśmy z popiersia Oleszczyńskiego, z tym niemiłym wyrazem twarzy i kaprawemi oczyma, a podaje wizerunek „poety" z całą potęgą jego słowa i uczucia.

Pod względem technicznym, wykonanym jest ten portret znakomicie. Każda kreska, każdy pojedyńczy szczegół z mistrzowstwem narysowany i do całości zastosowany. Mniej podoba się cała postać poety, pomimo, że ruch dłoni przyciskających do piersi zwoje papieru i pióra, nie jest bez uczucia i szczęśliwie pomyślany.

Obok rysowanego portretu Horowitza, niefortunnie trochę znalazł się *malowany* p. *Styki*. Już to kolorowanie na pamięć portretów osób nieżyjących, jest bardzo trudnem i zwodniczem. Usuwa się ono bowiem z pod krytyki, gdyż trudno artyście zarzucić niewłaściwą karnację — a jeszcze trudniej przyjąć od niego zapewnienie, że taki, a nie inny ma być ton twarzy, włosów lub barwa oka! Dla odtwarzania portretów, jest zdaniem mojem najodpowiedniejszy *rysunek* i *rzeźba*, bo one nic nie poświęcają barwie, kosztem podobieństwa. Mickiewicza z pod pendzla *Styki*, widzimy już po raz drugi. Przed rokiem, malował go ze znanej fotografji Szwajcera, dzisiaj podług *dagerotypu* — czy też rysunku Horowitza (w każdym razie bardzo go przypomina), co tylko za stronę dodatnią możemy uważać. Ostatni ten portret jest stanowczo lepszym od poprzedniego, tak w rysunku, jak i w malowaniu, ale całość portretu nie czyni wrażenia, a poza figury z ręką lewą w kieszeni, nie odpowiada wyrazowi twarzy i ruchowi głowy. Za mało w całym portrecie jest prawdy i natury; ramiona kryjące się w rękawach — za chude; ręce drobne choć pochowane. Równocześnie nie mogę się wstrzymać od uwagi, że surdut poety robi wrażenie nowiutenkiego i niepogniecionego noszeniem — co mija się trochę z tradycją, mającą także prawo obywatelstwa u patrzącej publiczności. W każdym razie portret Mickiewicza w interpretacji p. *Styki* należeć może do najlepszych malowanych. Pełen dramatu i ogromnej potęgi uczucia, jest portret rysowany węglem przez p. *Pruszkowskiego*. Wzorem do niego był mu również wspomniany dagerotyp, ale p. Pruszkowski po swojemu go zrozumiał i przedstawił. Artyście chodziło o portret wieszcza z chwili tworzenia, o portret potężnego ducha, obejmującego miłością swoją miljony ludzi — świat cały! Praca ta robi wrażenie jakiegoś mistycznego natchnienia i wielkiej myśli. Patrzymy na nią z pewną trwogą i uwielbieniem zarazem... Jest to jedyny portret wieszcza, gdzie rozumiemy go olbrzymem, gdzie widzimy uplastyczniony obraz jego, często za mgłą widziany w fantazji naszej po przeczytaniu „Dziadów" albo „Wallenroda"!

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Obecnie w Muzeum narodowem w Krakowie — bronz.

[2]) Tamże.

[3]) Na pomniku w Montmorency. Drugi odlew w Muzeum w Krakowie.

[4]) Tamże.

Niedorzeczności mody.

Niedawno niestrudzony Paweł Mantegazza w książce „Higjena piękności" wytoczył wojnę bałwochwalstwu mody i nakazał kobietom kłaniać się bogini prostoty...

W ślad za popularnym profesorem florenckim, niemiecki lekarz, dr. Edmund Meinert, w dziełku pod wyrazistym tytułem: „Niedorzeczności mody" do tego samego dochodzi wyniku; dziełko to jest szóstym zeszytem publikacji, wydawanej w Lipsku pod zbiorową nazwą: „Pisma dla dobra narodu" i przez to większej nabiera wagi.

Autor zajmujący swój przedmiot, omawia miejscami z nieporównanym humorem. Dziejów mody nie porusza; nie przypomina starych Rzymianek, które się zdobiły we włosy kobiet germańskich, nie schodzi do epoki peruk i stalowych gorsetów, w których jęczały Francuzki w czasach Ludwika XIV i nie szydzi z krynoliny, która panowała w bieżącem stuleciu. Zwraca się natomiast odrazu do dziwolągów mody dzisiejszej, której hołdują warstwy zarówno wyższe, jak i niższe. Dziwolągów tych jest tyle, jak piasku w morzu. Proszę sobie wyobrazić — woła autor — damę modną! Jaką sumę uwagi i pilności musi wyekspensować, aby się nic nie zepsuło na budowie wieżowej jej włosów własnych i cudzych, ani na śmiałej siedzibie kokietującego jej kapelusza, ani na fałdach malowniczo na plecy zarzuconego szala. A gdy się upudrowała, wtedy skomplikowany budynek musi krążyć ze spokojem figury woskowej, iżby nie uronić żadnego z tysiąca proszków, tkwiących we włosach. Musieliście przecież zauważyć, jak taka politowania godna istota nie ma odwagi odwrócić na stronę swojej misternie udrapowanej głowy; jak się wskutek tego obraca całą swoją postacią, zupełnie tak jak wielkie lalki, wystawione w modnych magazynach. Tyranję tę zrozumieć może tylko człowiek, który się nauczył: kij na swoim nosie trzymać w posycji balansującej. Taki człowiek nie śmie spojrzeć ni w prawo ni w lewo, bo inaczej brawurowy kij spadnie...

Niektóre stroje kobiece prawdziwemi są kajdanami. Mamy plaszcze, które tylko dolnym ramionom wolny ruch zostawiają, a górne nielitościwie krępują... Mamy suknie, które kolana tak mocno ściskają, że ofiary tej dzikiej mody mogą spacerować tylko kończynami nóg swoich.

Autor, jako lekarz szczegółowo rozbiera higjeniczne klęski, jakie moda sprawia. Fałszywa forma pończoch i bucików wypacza nogi, a największym nieprzyjacielem rozwoju i zdrowia jest gorset! Przez sznurówki uszczuplają się wszystkie organa zewnętrzne w czynnościach swoich, oddechanie utrudnia się, a żołądek zmienia swoje położenie. Szczególnie szkodliwym jest gorset dla kobiet pracujących.

Ze sposobu, w jaki kobiety włosy noszą, można wnioskować o umysłowem ich usposobieniu. Malarz rodzajowy, gdy chce przedstawić kokietkę, daje kobiecie fryzurę wyzywającą, warjacką. I jakie mogę mieć wyobrażenie o damie — zapytuje dr. Meinert — jeżeli jestem przekonany, że ona dwie godziny codziennie poświęca na ułożenie swoich włosów w rozmaite esy i floresy! A nadto, gdy włosy skierowane zostaną w okolicę nieba, przeciwną naturalnemu ich kierunkowi, damę będzie wiecznie boleć głowa...

Z szczególną ironją ściga autor perfumy, a w przytaczaniu dowodów jest nieubłagany. Powiada, że nie ma nic przeciwko temu, jeżeli anatom po dokonanej sekcji myje sobie ręce wodą kolońską. Rozumie także, gdy ludzie mający od urodzenia skórę z nieprzyjemnemi wyziewami, używają środków dla zniweczenia tego zapachu. Ale zdrowa kobieta zlewa się wonnościami tylko z kokieterji, tylko dla przynęty...

Autor opiera swój wywód na przykładach z świata zwierzęcego. To jest przecież najnowsze stanowisko nauki. Owóż zwierzęta od najwyżej do najniżej zorganizowanych, zaopatrzone są w materję zapachową dla przynęty płci innej. Dowodem są motyle i mossus... Mówiąc bez ogródki — powiada autor — pomadowe i moszusowe wonie w ludzkiem społeczeństwie odgrywają taką samą rolę, jak materje zapachowe w świecie zwierzęcym; służą dla obudzenia uwagi płci innej. I jeżeli zapach niektórych kwiatów potrafi wrażliwe natury zakołysać w lekkie oszołomienie, o ile mocniej na zapalnych młodzieńców podziała moszusowa woń kokieterji!

Autor porusza także stronę moralną i pieniężną; niedorzeczności mody pochłaniają nieraz olbrzymie sumy i rujnują całe rodziny.

Rozprawę, przeznaczoną „dla dobra narodu" i ozdobioną bardzo zabawnemi ilustracjami, kończy dr. Meinert, podobnie jak Mantegazza w „Higjenie piękności", następującem przykazaniem: „Znamienną cechą prawdziwie dystyngowanej osoby jest zawsze strój prosty; prawdziwa szlachetność umysłu objawia się zawsze w prostocie. Te kobiety są najzdrowsze, które w dziedzinie mody niedorzecznej najbardziej zachowują dziewiczość".

Groch na ścianę!

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Essen dnia 30 lipca. — Idąc śladem braci naszych w Steele nad Renem, postanowiliśmy i my urządzić wiec polski w Essen nad rzeką Ruhr w dniu 10 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu w katolickiem kasynie przy kościele św. Józefa, w sprawie polskiego księdza dla djecezji kolońskiej, na który wszystkich Rodaków z miasta jako i okolicy serdecznie zapraszamy. Przedewszystkiem bardzo nam pożądani panowie przewodniczący Towarzystw polskich, którzyby nam służyć mogli udzieleniem rady i pomocy, gdyż przy tej sposobności chcemy założyć tu Towarzystwo polskie. Wszystkie polskie pisma nam sprzyjające prosimy o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy. — I. Kurowski, W. Szwejdrak, S. Grzybowski.

KURJER LWOWSKI.

* Przybył tu w odwiedziny do ks. metropolity Sembratowicza msgr. Jourdan de la Passardière, biskup Rosetty, z Rouen we Francji, celem złożenia metropolicie gratulacyj, z powodu świeżego odznaczenia.

* *Czerwonaja Ruś* w artykule poświęconym pamięci rocznicy procesu Olgi Hrabar, pod niebiosa wynosi lojalność Rusi halickiej dla rządu austrjackiego mimo „rozlicznych legend i ucisku jezuitów" — Artykuł kończy się zapewnieniem dalszej lojalności takiej samej, jak w ostatnich ośmiu latach.

* Profesorowie szkoły politechnicznej pod kierunkiem prof. Zacharjewicza zwiedzili tydzień temu nowy gmach Kasy oszczędności, który będzie miał niezawodnie piękną kartę w dziejach architektury Lwowa. Jak wiadomo budową kieruje p. Zacharjewicz, przedsiębiorcą jest inż. Z. Kędzierski, którego zastępuje obecnie inż. Struszkiewicz, inspicjentem ze strony Kasy oszczędności arch. J. Janowski. Gmach Kasy składa się z 3 traktów, t. j głównego, lewej i prawej oficyny. Trakt frontowy, czyli główny, traktowany monumentalnie, jest dwupiętrowym budynkiem — suteryny mieszczą kanały dla ogrzania gmachu — parter 2 sale znacznych wymiarów, wspaniałą klatkę schodową z westybulem, sień wjazdową i parę mniejszych ubikacyj, między temi skarbiec, otoczony kurytarzem, bez okien ściany armowane kratą żelazną. Cały parter sklepiony i murowany w zaprawie cementowej, służy wyłącznie do bezpośredniego stykania się z publicznością.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Mikołajów dnia 28 lipca. — Przedwczoraj uległo nasze miasto ponownej, w przeciągu dwóch lat ostatnich, pogorzeli. Siedmdziesiąt domów zgorzało doszczętnie i przeszło 200 rodzin utraciło całe swe mienie. Pożar wszczął się w ruderze obok kościoła, w której malarze pracujący nad odnowieniem świątyni gotowali farbę. Ratunku nie było na razie żadnego, ponieważ sikawka miejska przybyła na miejsce pożaru bez wody. Dopiero połączonym staraniom straży ogniowej drohowyskiej, która przybyła na miejsce katastrofy, i żołnierzom stacji ogierów, tamże wreszcie przybyłej o godz. 5 popołudniu straży ogniowej Stryjskiej udało się opanować rozszalały żywioł i uratować miasteczko od zupełnej zagłady. Na każdym kroku widocznem było niedbalstwo zarządu gminy i brak wszelkich przyrządów do gaszenia, a przecież Mikołajów należy do gmin lepiej uposażonych.

* Lisko dnia 29 lipca. — Wynik wyborów, przeprowadzonych w dniu dzisiejszym do Reprezentacji powiatowej, przedstawia się jak następuje. Obecnych członków Rady powiatowej 23. Nie jawili się: ks. kan. Ludwik Praszałowicz, proboszcz z Liska, i dotychczasowy zastępca marszałka, dr. Józef Zduń, właściciel dóbr i naczelnik gminy Procisne, i Jan Filo, włościanin z Hoszowa. Przewodniczącym wybrano przez aklamację dotychczasowego marszałka Teofila Żurowskiego, właściciela dóbr z Berezki. Do komisji dla sprawdzenia wyborów wybrano Roberta Adamskiego, Józefa Nanowskiego i ks. gr.-kat. Teodora Karpiaka. Marszałkiem wybrano jednogłośnie Teofila Żurowskiego, sprawującego dotychczas ten urząd. Zastępcą Józefa Jordana, właściciela dóbr z Olszanicy. Wydziałowy z grupy gmin wiejskich: ks. Teodor Karpiak, dziekan i gr.-kat. proboszcz z Ustrzyk dolnych. Wydziałowy z gmin miejskich: Robert Adamski, właściciel dóbr Stańkowa i c. k. notarjusz w Baligrodzie. Wydziałowy z większych posiadłości: Władysław Bal, właściciel dóbr Rudenka. Wydziałowymi z całej Rady zostali wybrani: ks. Cyprjan Jasienicki, gr. kat. proboszcz z Zahoczewia, i Wiktor Żurowski (syn marszałka), właściciel dóbr Myszkowce. Zastępcy dla grupy gmin wiejskich: Józef Vydrà, właściciel dóbr i naczelnik gminy

OJCIEC RICHARD

STUDJUM Z NATURY.

8) PRZEZ

GABRJELĘ ZAPOLSKĄ.

(Ciąg dalszy)

Te dzieci — ci nowi ouvrierzy noszący jeszcze bluzy, lecz kryjący pod płótnem cienkie, ciemne surduty — zdają się być po prostu zwierzchnikami tego na wpół oślepłego, w sobotę podpitego wyrobnika, który lubi wtrącać się do polityki, krzyczeć: *à bas le gouvernement*! żuć tytoń, zaczepiać dorożkarzy i ucierać nos w rękawy bluzy, z pod której wygląda połatana kurtka!

Nie! — stanowczo, ojciec Richard czuje, że „banda" cała, wyparowała go z miejsca, zabrała mu serce i opiekę żony, zrobiła go jakimś obcym przybłędą, potrząsającym swe łachmany wobec cienkiego sukna okrywającego plecy jego synów!

A przytem ich przekonania, tak daleko odskakują od jego własnych zasad! Zapewne — oni są za Republiką, tak jak i on sam, lecz... ta ich Republika jest tak, jak oni sami — umyta nawet w dzień powszedni, uczesana gładko, mówiąca cichym, stłumionym głosem. Jego zaś Republika nosi na rozczochranej głowie czerwoną szmatę, ma rozdartą koszulę odsłaniającą zczerniałe piersi, ochrypły głos od śpiewania *Marsyljanki* i pokrwawione ręce od wznoszenia barykad.

A na ustach jedno, jedyne słowo: *Révanche!*

Ojciec Richard stał wciąż w półcieniu ze wzrokiem wytężonym w przestrzeń. Mało widział, nic prawie.

Ślepł z dniem każdym, jak stary pies, a największą jego troską w tem kalectwie była myśl, że gdy wróci do swych stron rodzinnych, nie zobaczy wierzchołku Soulro otoczonego girlandą mgieł lub wysuwającego się sinawą masą na tle przeczystego nieba. Marzył ciągle o powrocie, ten krępy góral, wyrwany przez żonę z pośród swych winnic, które uprawiał z miłością, rękami odwracając ziemię, lub żelazną gracą rwąc umarłe korzenie, które jak węże plątały się w tysiączne kłęby.

I nieraz, gdy zatknąwszy trójzębny bigot w skłębioną ziemię, spojrzał dokoła — czuł nagle w swej piersi jakby błogość niezwykłą, jakieś łagodne ciepło, które mu wzdłuż żył płynęło. Dokoła góry Jura, jedna od drugiej wyższa, piętrzyły się groźne, nieruchome.

Lecz z ich wnętrza rozprutego ręką ludzką wybiegał długi szereg wagonów, wleczony przez lśniącą lokomotywę, która jak koń spieniony wyrzucała ze siebie kłęby pary, galopując wzdłuż brzegu.

Z szumem i łoskotem wpadał pociąg w drugą czarną przepaść, po to, aby za chwilę znów wypłynąć w promieniach słonecznych, obrzucić snopem iskier i szczękiem łańcuchów kępy jodeł, czerniących się na stoku gór i zniknąć w nowej szczelinie ciemniejącej jak rana w boku góry.

Ojciec Richard zwykle wtedy przerywał pracę i oparłszy pokryte ziemią a obnażone do ramion ręce, o drzewiec gracy, śledził zakręty pociągu.

Znał on doskonale ten „taniec węża", jak w chwilach dobrego humoru drogę pociągów nazywał, lecz mimo to, mrużył oczy i uparcie oczekiwał chwili, gdy lśniące sztaby lokomotywy zabłysły w promieniach słonecznych.

Zdawało mu się zawsze, że pociąg pochłonięty przez górę, nie ukaże się więcej w słońcu, lecz zmiażdżony, zgnieciony pozostanie na zawsze, na wzór śmiałka jarmarcznego, który głowę lub rękę w paszczę lwa wtyka. — Te czerniące się w bokach ukochanych mu gór rany, bolały go niewypowiedzianie. W pierwszej chwili, gdy dowiedział się o projekcie przebicia gór, pobladł cały ze wzruszenia.

Zdawało mu się to ojcobójstwem.

Góry go żywiły, były mu rodziną i stanowiły dlań istoty żywe, przepotężne, milczeniem swem wymowne. Góry te były dlań jedynem pięknem, podstawą jego istnienia.

Gdy posłyszał pierwsze uderzenia oskardów, chwycił się za piersi, jakby w jego obrosłe włosem łono zadano ranę, od której zachwiał się cały.

I padł na ziemię, łamiąc olbrzymie łodygi kukurydzy, której las cały szumiał dokoła domu.

Leżał tak długo, jakby chcąc przebłagać te góry za świętokradcze uderzenia żelaza, które łona ich szarpały.

Tymczasem one spokojne, niewzruszone, poddawały swe olbrzymie ciała na usługę ludzkości, tak jak lew pozwala drobnej muszce chronić się w sploty złotej grzywy. I całe kłęby odurzającej woni ziół pektoralnych owiewały głowy robotników, szarpiących kilofami szarawe płaty skamieniałych ścian. Góry oddychały dalej wonią fjołków, żółtej konwalji zaścielającej złotemi płatami stoki, lub odurzającym zapachem pazdanów, jak szmaty śniegu bielących się w gorącem, południowem oświetleniu.

Powoli i ojciec Richard uspokoił się i przyzwyczaił do tych mrówek, kręcących się wśród gór i przyzywających żywioł destrukcyjny do pomocy. Skoro góry dozwalały spokojnie ranić się i nie zadusiły swem cielskiem śmiałków, szarpiących ich wnętrza, lecz dalej kwitły całemi krzakami żółtego *coucou* i płaszczyznami gencjanny, a szumiały gałęziami dębów, buków i jodeł, dlaczegóżby on miał nadal psuć sobie krew, tę krew tak dobrze czyszczoną samym zapachem ziół unoszących się dokoła?

I zabrał się znów do pracy ze zdwojoną siłą, a gdy obrobił swe winnice, szedł na drugie płaskowzgórze pomagać przy eksploatacji ciemnych, prostych, smukłych jodeł, które obalał podcinając siekierą, wybierając same masztówki, aby później związane w pęki, spływały Saoną, Rodanem do Marsylji.

(Dalszy ciąg nastąpi).

w Bóbrce; dla grupy gmin miejskich: Józef Bielak, burmistrz w Lisku; dla grupy większych posiadłości: Franciszek Gostwicki, właściciel dóbr Dziurdziów; dla całej Rady: Jan Zatorski, właściciel dóbr i naczelnik gminy w Myczkowie, i Emil Leszczyński, właściciel dóbr w Lobozwi.

G.

* Radomyśl dnia 30 lipca. — Dnia 29 lipca ukonstytuowała się Rada powiatowa Mielecka. Marszałkiem wybrany hr. Mieczysław Rey, zastępcą Stefan Sękowski. Do Wydziału weszli: Jan hr. Tarnowski, ks. dr. Kopyciński, Stanisław Ocholik, włościanin, Sibich, notarjusz, i Walenty Indyk, włościanin. Zastępcami są: Feliks Kwiatkowski, Jan Gołąb, włościanin, Brandt, adwokat, ks. Grabowski i Maciej Piekara, włościanin. Delegatami do Rady szkolnej okręgowej wybrani: ks. dr. Kopyciński i Jan hr. Tarnowski.

* Przemyśl dnia 30 lipca. — P. Zipser, o którego zagadkowej śmierci pod kołami pociągu między Mościskami i Chorośnicą donosiliśmy niedawno, miał wieźć przy sobie, według stanowczego twierdzenia pozostałej rodziny, około 40.000 złr. Przy rewizji kufera nieboszczyka, z którym puścił się w drogę, znaleziono do 10.000 złr. w książeczkach oszczędnościowych różnych instytucyj, lecz żadnej zgoła gotówki. Przy sobie miał ś. p. Zipser tylko 10 złr., przynajmniej nie znaleziono więcej. Co się stało z resztą pieniędzy i czy śmierć nieboszczyka nie stoi w związku z tem zagadkowem zniknięciem gotówki?

KURJER DYECEZJALNY.

* Ks. biskup Łobos dopełnia obecnie wizytacji dekanatu Tymberskiego. Po wizytacji w Olszówce, Porębie, Mszanie dolnej, Kasinie, Skrzydlnej i Dobrej, przybył dnia 29 do Limanowy.

MIANOWANIA.

* Minister wyznań i oświecenia zamianował nauczyciela szkół ludowych w Mościskach, Juliana Freudenberga inspektorem szkół dla okręgu szkolnego Cieszanowskiego.

* Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa, Wincentego Wobra, adjunktem inspekcji leśnej w Rzeszowie.

* Minister rolnictwa przeniósł adjunkta inspekcji leśnej, Stanisława Gucklera, z Rzeszowa do Przemyśla.

NEKROLOGJA.

† Dr. Henryk Kułakowski b. profesor akademji medyko chirurgicznej w Petersburgu, zmarł w Warszawie na różę w głowie. Był on jednym z towarzyszy lat młodzieńczych Adama Mickiewicza w Wilnie, o czem wieszcz wspomina w swych „Dziadach“. Ur. r. 1808, w powiecie słupskim, gub. mińskiej. Szkoły odbył w Mińsku, a w r. 1825 wstąpił do uniwersytetu wileńskiego i ukończył aż do r. 1828 wydział matematyczny. Karjerę państwową rychło porzucił i wkrótce po otwarciu akademji medyko-chirurgicznej wstąpił do niej. W tym czasie oddawał się także z zamiłowaniem studjom filologicznym pod kierownictwem sławnego Jędrzeja Śniadeckiego. W r. 1837 ukończył akademję ze stopniem lekarza II. klasy, w r. 1842 został doktorem medycyny i w tymże roku powołany został na profesora adjunkta do akademji medyko chirurgicznej w Petersburgu. Od r. 1852 - 1867 był profesorem zwyczajnym farmakologji w tymże uniwersytecie. Po r. 1867 był przez 13 lat naczelnym lekarzem w Tow. głównem dróg żelaznych i wzorowo zorganizował służbę zdrowia na powierzonych swej pieczy linjach. Dopiero w r. 1886 przeniósł się na spoczynek do Mińska. Liczne jego prace drukowane były w pierwszorzędnych pismach fachowych europejskich.

KURJER WARSZAWSKI.

* W fabryce pilników p. J. przy ulicy Żelaznej, pracuje pilnikarz X., warszawianin, od stóp do głów tatuowany na niebiesko. Całe ciało pokryte on ma przeróżnemi malowidłami, wyobrażającemi kwiaty, ptaki i najrozmaitsze floresy, jakiemi przystroiły go plemiona afrykańskie, którym dostał się w ręce, służąc na okręcie rosyjskim w charakterze majtka. Przebył on pośród dzikich cztery lata z górą, a uwolniony nareszcie przez jeden z okrętów europejskich, przybył do rodzinnego miasta wraz z pamiątkami artystycznych popędów swoich afrykańskich panów. Przed rokiem, pragnąc uniknąć tysiącznych owacyj, jakiemi darzyli go przechodnie na ulicy, usiłował „wywabić“ malowidła z twarzy, usiłowania jednak owe przypłacił chorobą i w części tylko do skutku doprowadził, ślady bowiem pozostały. X. należy do zdolniejszych pracowników w fabryce

* Przytułki rzemieślnicze obchodzą w bieżącym tygodniu jubileusz dwudziestoletniego istnienia.

* Za wyjazd bez paszportów wewnątrz kraju, skazano 65 ciu stałych mieszkańców Warszawy w drodze administracyjnej na kary pieniężne w ogólnej sumie 278 rs. 65 kop. Charakterystyczne!

KURJER WIEDEŃSKI.

* Dawniejszy dyrektor morawskiego muzeum przemysłowego Henryk Langer utopił się w kąpieli w Esdrah w Syrji.

* Z okazji zaślubin otrzymała arcyksiężniczka Marja Walerja liczne podarunki, z pośród których na szczególne wymienienie zasługują: dar cesarzowej Elżbiety, naszyjnik; dar cesarza, przepyszny djadem brylantowy w formie korony wraz z naszyjnikiem i wreszcie dar narzeczonego arcyksięcia Franciszka Salwatora, przepiękny brylantowy naramiennik. Trzy te podarki, których wartość sięga kwoty kilku miljonów, spoczywają w wspólnej kasetce.

KURJER PARYSKI.

* Towarzystwo kolei północnej we Francji urządziło niedawno próbę szybkości pociągów i w tym celu wypuściło pociąg o szesnastu wagonach, z dużym ładunkiem, z Paryża do Calais. Przestrzeń tę przebył pociąg w przeciągu 3 godzin 53 minut; odległość pomiędzy obu miastami wynosi 297 kilom. Pociąg ów robił zatem 83 kilometrów na godz., a w niektórych punktach, gdzie teren był równy, nawet 115 kilometrów na godzinę.

KURJER BRUKSELSKI.

* Pod koniec ubiegłego roku strejkowali nauczyciele w Hiszpanji, ponieważ władze nie chciały podnieść im pensyj. Obecnie stało się to samo w Stambrugge, w Belgji. Tu przyczyną strejku było niewypłacanie nauczycielom pensyj przez pół roku.

Rozmaitości.

Nowe królestwo w Europie nieznane dyplomacji, statystyce i popularnej geografji, odkryli angielscy korespondenci pism kontynentalnych. W północno zachodniej stronie Szkocji znajduje się wyspa St. Kilda, ani nominalnie ani faktycznie nie zajęta przez żadne mocarstwo, zupełnie niepodległa, używająca wszelkich praw samodzielnego państwa. Mieszkańcy składają się z kilkuset rodzin rybackich, cichych, zamiłowanych w pracy i pokoju, a usposobionych monarchicznie. Na czele ich rządu stoi królowa, nigdy zaś król. Skoro królowa pragnie wejść w związki małżeńskie składa berło. Teraz właśnie, według doniesienia angielskich korespondentów wakuje tam posada królowej. Uposażenie jej tworzy: bezpłatne mieszkanie i utrzymanie w rybackiej chacie, odzież i 5 funtów szterlingów (60 zł.) rocznej listy cywilnej.

Hammerfest. W dnin 21-ym lipca zgorzało miasto Hammerfest, bliższe bieguna północnego, niż każde inne miasto. Pożar wybuchł w domu obok stacji telegrafu i rozszerzył się tak gwałtownie, że ratunek był niemożebny. Ofiarą niszczącego żywiołu padły: kościół, stacja pocztowa i telegrafu, ekspedycja parowców, urząd celny, apteka itd. Spłonął także i ratusz, ale archiwum ocalało. Straty obliczają na cztery miljony koron. Miasteczko to w r. 1885 liczyło 2300 mieszkańców. Prowadzi ono znaczny handel z Rosją, jest zaś główną stacją w wyprawach na wielorybów.

Jak powstają wiadomości. Dnia 13-go lipca rozpowszechnioną była w Galacie (dzielnica Konstantynopola) pogłoska, że Stambułow, „Bismarck Bułgarji“, zamordowany został przez kobietę, p. Panicę. Pewnego dragomana pytano, o ile jest prawdziwą wiadomość, a ten miał odpowiedzieć: „Wiadomość jest w ogóle prawdziwą, ale rzecz nie stała się w Sofji jeno w Paryżu, kobieta nie nazywa się Panica, tylko Corday, a zamordowany nie Stambułow jeno Marat“. Wszystko to stało się dokładnie przed 97 miu laty, gdyż Marat został przez Karolinę Corday zgładzony dnia 13 lipca roku 1793-go.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 2 sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość Najśw. Marji P. Anielskiej i św. Gustawa.

Kalendarz. Dziś Najśw. Marji Panny Anielskiej i św. Gustawa; jutro: Znalezienie ciała św. Szczepana, pierwszego męczennika i św. Augusta.

Kalendarz historyczny. 2 sierpnia 1519 roku: Polacy staczają pod Sokalem bitwę z Tatarami

---

Uroczystość w Krakowie z powodu zaślubin córki cesarskiej. Wczoraj o godz. 9 rano odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo w Katedrze na Wawelu przez JEminencję Księcia Kardynała Dunajewskiego, przy asyście X. kanonika Józ fczyka, X. prałata Szczeniowskiego i X. R go zińskiego oraz duchowieństwa katedralnego. Do kościoła oprócz dostojników rządowych i autonomicznych przybyła nader licznie publiczność, wśród której zauważyliśmy pokaźny zastęp pań. Nawę prezbiterjalną zajęli przedstawiciele władz wojskowych, rządowych i autonomicznych. A mianowicie w pierwszej ławce, po prawej stronie od ołtarza zasiedli komenderujący korpusem krakowskim feldmarszałek Krieghammer, komendant twierdzy feldmarszałek Zicharz oraz jenerałowie: Kargen, Galgoczy, Müller i Neuwirth, po lewej stronie pierwsze miejsca zajęli: zastępca delegata namiestnictwa hr. Starzeński prezes Akademji dr. Majer radcy dworu: Englisch i Hayling, a dalej prorektor Kasparek z profesorami: X. prałatem Chotkowskim, Karlińskim i Łazarskim, wice prezes apelacji Madejewski, prezydent Sądu krajowego Jasiński, nadprokurator Simonowicz, prokurator Tarłowski, radcy Sądu wyższego, starosta górniczy Stengel, dyrektor kolei państwowej Kolosvary, dyrektor poczty Dawidowski i wiele innych, wybitnych osób w galowych mundurach.

U stóp kaplicy św. Stanisława stanęła Rada miejska z prezydentem drem Szlachtowskim na czele. obok niej urzędnicy magistratu z drem Szmidtem, wielu profesorów szkół średnich i ludowych, wreszcie wojskowość. Po odprawieniu modłów, JE. Kardynał stanął przed wielkim ołtarzem z pastorałem w ręku, a chór katedralny odśpiewał hymn ludowy przy akompanjamencie organów kościelnych. Hymnu wysłuchali obecni, stojąc.

Około godz. 8½ wieczorem zaczęło miasto nasze przybierać świąteczną szatę. Na Rynku głównym snuły się tłumy publiczności, która z zajęciem przyglądała się pięknie illuminowanym domom.

O godz. 9 zajaśniało też na wszystkich ulicach od mnogości światła. Oprócz budynków rządowych i miejskich, niemal w każdym domu prywatnym były okna rzęsiście illuminowane.

W teatrze natenczas odbywało się przedstawienie *paré* w przepełnionej widzami sali. Po odśpiewaniu hymnu ludowego usłyszeliśmy *Halkę* Moniuszki, interpretowaną bardzo starannie zarówno przez solistów, jak i siły chóralne. P. Jerzyna (Jontek) był przy głosie, a p. Kasprowiczowa odśpiewała tytułową partję doskonale, włożywszy w nią bogaty zasób liryzmu. Dobrym Janusem był p. Łomiński, wdzięczną Zofją p. Skalska. Balet, z powodu słabości p. Hoffmana wypadł tym razem o wiele słabiej. Okolicznościowy obraz dopełnił poprawnej całości przedstawienia

Mistrz Matejko pracuje obecnie nad nowem dziełem, zamówionem przez tutejsze Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Obraz ten ukończony będzie w roku przyszłym, a osnuty na tle dziejowem, stanie się wiekopomną pamiątką przypadającej w roku 1891 stuletniej rocznicy nadania konstytucji 3 maja.

Bawi w naszem mieście znany etnograf p. St. Ciszewski.

Dr. Kramsztyk, znany okulista warszawski, bawi w naszem mieście w przejeździe z Zakopanego do Warszawy.

P. Jan Gall powrócił z wycieczki do Włoch.

P. Rudolfowi Ederowi, rotmistrzowi honwedów z roku 1848, zabroniła tutejsza policja zbierania składek na zamierzone wysłanie delegatów do Aradu na uroczystość odsłonięcia pomnika 6 straconych w 1849 roku generałów węgierskich.

Ślub znanego artysty-malarza Ludwika Stasiaka z panną Marją Antecką odbył się wczoraj w kościele parafialnym w Tęgoborzy, przy Nowym Sączu.

Dnia 26 b. m. odbył się w kościele św. Barbary ślub dra Hrebendy, dentysty, z panną Anną Reiner, córką ś. p. Jana Reinera, prezesa sądu obwodowego w Kołomyji i Anny z Zollów.

P. Anna Bocskaj, artystka operetki lwowskiej, poddała się niedawno temu operacji wycięcia gruczołów gardlanych. Operacji tej, podobnie jak u p. Myszugi, dokonał znakomity nasz laryngolog prof. Pieniążek.

Przechadzka kronikarza po Rynku krakowskim przez I. L. — Kraków 1890. Z kilku roczników kalendarzy Józefa Czecha wyjęta, nowemi szczegółami i monograficznemi opisami uzupełniona *Przechadzka kronikarza* wyszła obecnie w pięknem wydaniu ozdobionem 15 rycinami, poświęconem „tej Radzie miejskiej krakowskiej, która na wiekopomnem posiedzeniu w dniu 11 lipca 1889 odbytem, uchwaliła budowę nowego ratusza miejskiego“.

Kronikarz nie będąc historykiem i estetykiem z zawodu, nie dorównał pokrewnym pracom o Lwowie starożytnym i o Poznaniu, — lecz zawsze zasłużył się dobrze, iż spisał o Rynku krakowskim i o kamienicach na nim stojących wszystko „co zakładając nowe księgi hipoteczne dla miasta Krakowa z dawnych ksiąg i aktów, „z pamiętników i zapisków mógł się dowiedzieć, co sam widział lub usłyszał w „domu rodzicielskim, z ust osób sędziwych“.

Te zapiski i wspomnienia kronikarskie sam kronikarz na str. 215 uznaje za wymagające wielu uzupełnień i sprostowań i tłómaczy ich ogłoszenie obawą, „by z jego śmiercią nie zaginęły, lecz posłużyły dziejopisarzom naszego miasta i stróżom krakowskich archiwów za wskazówkę i bodziec do głębszych i poważniejszych badań“.

Zdanie kronikarza podzielamy w zupełności, — bo ileż zdarzeń dziejowych, narodowych obrzędów i pamiątek, dla naszej uciechy i pamięci zamarło na wieki dlatego jedynie, że uczestnicy lub naoczni świadkowie nie zapisali tychże we właściwym czasie lub zapisków nie zabezpieczyli przed zagładą — a tem samem nie oddali w spuściźnie późniejszym pokoleniom. To przypomnienie kronikarza nabiera tem więcej znaczenia, gdy opuszcza kraj i miasto w warunkach, które nie pozwalają spodziewać się dalszej kronikarskiej przechadzki po ulicach i przedmieściach naszego miasta.

Miejmy jednak nadzieję, iż „Kronikarza“ zastąpi rychło inne dziecko krakowskie, które równie jak on, ze czcią i miłością dla podwawelskiego grodu, zbierać będzie nadal dziejowe okruszyny, miejscowe wspomnienia i drobne fraszki z podworców kamienic i domostw po za naszym Rynkiem położonych.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego we Lwowie, zaprowadza szczególną manipulację. Niedość, że ma ustawą zapewniony pobór 10 proc. tytułem zwłoki od nieuiszczonych w terminie rat dzierżawnych propinacyjnych, a oprócz tego ma jeszcze prawo politycznej egzekucji, wytacza nadto zalegającym procesa cywilne przed sądem lwowskim, narażając ich tym sposobem na znaczne, bezcelowe i dokuczliwe koszta Czy tak być powinno?

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 31 lipca.

Hotel pod Różą: Kazimierz Nowakowski, obywatel z Warszawy, Joachim Pesches, adwok. kan. ze Lwowa, Aniela Wolska nauczycielka z Warszawy, Kazimierz Paciek, lekarz z Królestwa polskiego, Michał Chumnicki, nauczyciel z Rzeczycy, Marjan Jaworczyński, profesor z Poznania, Aniela Ciszewska, obywatelka z Królestwa polskiego, Artur hr. Łubieński, obywatel z Królestwa polskiego, Józef Modulewski, urzędnik ze Słomnik.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę 2 sierpnia: Po raz ósmy w tym sezonie *Mikado*, operetka w 2 aktach Artura Suliwana.

W niedzielę 3 sierpnia: Po raz pierwszy w tym sezonie *Życie paryskie*, operetka w 4 aktach Józefa Offenbacha.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 1 sierpnia. We wszystkich trzech archikatedrach odbyły się wczoraj solenne nabożeństwa. Na nabożeństwo do archikatedry łacińskiego obrządku przybyli pp. Namiestnik hr. Badeni, marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski, Wydział krajowy, Radcy miejscy, ciała naukowe, uniwersytet, najwyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi oraz prawie wszystkie korporacje. W południe składano na ręce namiestnika adresy, wyrażające hołd dla Nowożeńców. Wszystkie dzienniki bez względu na kierunek umieściły serdeczne artykuły z powodu uroczystości familijnej w domu cesarskim.

Wiedeń 1 sierpnia. Cała monarchja obchodziła dzień wczorajszy bardzo uroczyście. Wszędzie odbywały się w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa. Z wszystkich stron nadeszły wspaniałe adresy z życzeniami. Wszystkie narodowości i klasy społeczne złożyły nowożeńcom i monarsze hołd wdzięczności i przywiązania. Wszystkie gmachy publiczne i liczne domy prywatne zostały wczoraj wieczorem wspaniale oświetlone. Bawiący za granicami monarchji obywatele austro-węgierscy urządzali wspaniałe obchody. Wystarczy wymienić Paryż, Sofję i Belgrad.

Ischl dnia 1 sierpnia. Cesarzowa wielce jest z powodu licznych wzruszeń zmęczona i dlatego pozostanie tu jeszcze jeden dzień razem z arcyksiężniczką Stefanją. Znaczna część arcyksiążąt już wyjechała z powrotem do Wiednia.

Wiedeń 1 sierpnia. W katedrze św. Szczepana odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo, na które między innymi przybyli ministrowie Gautsch, Bacquehem, Schoenborn i Zaleski. W ogóle uroczystość zaślubin córki cesarskiej odbyła się o wiele wspanialej, aniżeli się nawet spodziewano.

Paryż 1 sierpnia. Tutejszy dziennik „Temps“ omawia memorjał rządu niemieckiego w sprawie ugody niemiecko-angielskiej i jest zdania, że obie strony kierowały się przy odnośnych rokowaniach względami oportunistycznemi, wychodząc z założenia, iż nie można serdecznych stosunków narażać na szwank dla niepewnych korzyści.

Londyn 1 sierpnia. Fergusson oświadczył w Izbie niższej, że rząd rosyjski nie dąży bynajmniej do odebrania żydom praw, które im obecnie przysługują, lecz rozporządził, aby nie pozwolono nikomu obchodzić ustaw państwowych.

Konstantynopol 1 sierpnia. Birety nowomianowanym biskupom bułgarskim wręczy sułtan zaraz po skończeniu się święta bajramu. Ambasador rosyjski p. Nelidow powtórzył na audjencji pożegnalnej u sułtana w formie nieco zmienionej przedstawienia, jakie radca stanu p. Iwanow czynił wielkiemu wezyrowi. Sułtan zaręczył, że wręczenia biretów biskupom bułgarskim nie można uważać za obrazę dla Rosji, która przecież sama domagała się uregulowania stosunków Kościoła bułgarskiego w Macedonji. Padyszach przyjął reprezentanta carskiego bardzo łaskawie.

Buenos-Ayres 1 sierpnia. Według doniesień zbuntowana flota ostrzeliwała przez 2 dni stolicę i poczyniła wielkie spustoszenia. Zastępcy wszystkich mocarstw zagranicznych protestowali przeciw ostrzeliwaniu miasta.

Buenos-Ayres 1 sierpnia. Generał Rocca pokonał rokoszan, którzy zdali mu się na łaskę i niełaskę. Panuje wskutek tego naturalnie w całym kraju wielki postrach. Komunikacja kolejowa i służba telegraficzna już zostały przywrócone. W czasie rewolucji zginęło wogóle około 1000 osób a pięć razy tyle odniosło mniej lub więcej ciężkie rany.

Antwerpja 1 sierpnia. Tutejsze domy handlowe odebrały dziś wielce niepokojące wiadomości o stosunkach w Buenos-Ayres. Manifest rządu, który ogłasza, że rewolucja została zgnieciona, pospólstwo pozrywało z rogów ulic i podeptało. Prezydent dr. Celman stał się, przejeżdżając powozem przez plac Mayo, przedmiotem napaści i był zmuszony ukryć się w gmachu pocztowym. Oburzenie przeciw zwycięzkiemu rządowi wzrasta z dniem każdym. Dlatego obawiają się wszyscy nowego wybuchu rewolucji, przestrach jest więc ogólny. Wszystkie sklepy i domy bankowe pozamykane

Paryż 1 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział, z powodu zapytania deputowanego p. Le Jeune w sprawie emigracji do Rzeczypospolitej argentyńskiej, że rząd wystąpi energicznie przeciw oszustwom agentów emigracyjnych.

Nowy Jork 1 sierpnia. Do „New-York Heralda“ donoszą z Meksyku, że rzeczpospolita meksykańska wystąpi razem ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej, w obronie pokoju w Ameryce środkowej.

Lwów 1 sierpnia. Dwie siostry Jadwiga i Józefa Kozłowskie odebrały sobie życie, skłonione do tego nędzą. Jedna liczyła 28, a druga 30 lat.

Lwów 1 sierpnia. Zmarł nauczyciel tutejszego konserwatorjum, Kozłowski.

Londyn 1 sierpnia. Donoszą z Azji, że cholera w Mekce jest stanowczo epidemiczna. Przeciętnie umiera tam po 80 osób dziennie.

Madryt 1 sierpnia. Agencja *Havas* donosi, że cholera rozszerza się w mieście i prowincji Walencji.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 lipca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	40	Obl. ind. gal..	—	—
Renta austrjac. srebrn. „	89	60	4½% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	118	80	kraj. galic. .	—	—
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101	25	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	982	—	Za. kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	306	50	4½% Listy zas.		
Londyn	115	90	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	21	Akc. Länderb..	229	90
Dukaty	5	51	„ kol. Kar.-Ł.	204	25
Marki	56	70	„ „ lw.-czer.	230	50
5% Ren. w. pap.	99	85	„ „ połudn..	139	87
4% „ „ złota	102	10	Ruble	137	25
Losy prem. w..	139	50	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 31 lipca.

Bank. austr....	176	60	4% Lis. lik. pol.	67	60
Krótki Wiedeń	176	15	Ak. kol. Kar. L.	90	—
Banknoty ros..	242	60	austr. kred.	168	50
5% Lis. zas. pol.	70	75	Ultimo Rubli.	242	50

JAK W ŻYCIU.

112) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Dziś bo moje nerwy grają za mnie... Ale, ale!... znalazła się moja bransoleta. Arystyd śpi oddawna... mnie jakoś jeszcze na sen się nie zbiera.

— To chodź do nas na pogadankę. Roland jakoś znowu nie może sypiać w nocy. Dotrzymuję mu więc towarzystwa, póki mnie sen nie zmorzy.

— Najchętniej.

Gdy się znaleźli razem we trójkę w buduarze Florencji, zaczęli rozmawiać o najnowszej radzie lekarskiej. Całe konsyljum wezwane na to się zgodziło, że pan Montfranchet powinien przez rok cały podróżować. Długa morska podróż częstokroć wpływa nader zbawiennie na osłabiony ustrój nerwowy. Sprowadza sen i apetyt. Gawędka przeciągała się w nieskończoność. Nareszcie zegar wydzwonił trzecią po północy. Alicja zerwała się na równe nogi.

— Przez miłosierdzie Boże! Helena będzie myślała, że już chyba nie żyję!

Uściskała czule brata i bratowę i weszła na długą galerję, dzielącą dwa skrzydła pałacu. Trzymała w ręce mały, srebrny lichtarzyk, a migotliwy blask świecy woskowej, to tu, to tam odbijał się w ramach złoconych i kryształach kandelabrów, do ścian rzędem poprzybijanych. Gdy zrównała się z drzwiami bibljoteki, stanęła jak wryta: drzwi zlekka poruszyły się na zawiasach, jakby dotknięte ręką niewidzialną. Teraz cień się przesunął popod sam mur... Alicja była energiczna i odważna. Postawiła lichtarzyk na gierydonie i poszła prosto ku intruzowi, pytając głośno: — „Kto tu?“ — Skamieniały, na ten widok niespodziewany, Chevrin próbował uciec. Młoda kobieta porwała go za kołnierz, wołając gwałtownie o pomoc. Silnem ramieniem trzęsła jak gruszką delikwentem przerażonym, którego dotąd nie była poznała. Podczas tego krótkiego szamotania nóż długi wypadł z rąk napastnikowi, staczając się z brzękiem na posadzkę. Teraz dopiero zrozumiała, że ma do czynienia z mordercą!

— Na pomoc! na ratunek! — krzyknęła z całej siły.

— To ja... ja... pani... — złapany wybełkotał drżącym głosem.

— Franciszek?!...

Alicja cofnęła się zdumiona, a schwyciwszy za lichtarz, zaświeciła nim w oczy nocnemu intruzowi. Franciszek! A on tu co robił? Nad ranem z nożem w ręce? Gubiła się w domysłach, czując jednak instynktowo, że jej osobiście żadne nie grozi niebezpieczeństwo, posądziła go o chęć kradzieży, nie o rozmyślne morderstwo. Czegóż zresztą bać się mogła? Zbrodniarz zdawał się stokroć go rzej przestraszony.

— Nędzniku! — zawołała.

— Pani!...

— Milcz! Dostałeś się do pałacu tylko na moje prośby. Zdawałeś się być porządnym człowiekiem; przełożeni cię chwalili. A tyś się poważył wleźć w nocy do pokoi twoich państwa dla kradzieży!...

Awanturnik rzucił się gwałtownie:

— Ja miałbym kraść?!...

— Po cóż więc jesteś tutaj? Pobudzę służbę i każę natychmiast sprowadzić policją.

Chevrin uczuł się zgubionym. Od czasu fatalnej historji w Deadwood, to słowo *policja* dźwięczało mu w uszach ponuro. Znaczyło to tyle, co aresztowanie, Sąd Przysięgłych, wyrok i więzienie... Ten człowiek z natury dziki i niepodległy, drżał jak w febrze na myśl o nowem zamknięciu! o pozbawieniu go wolności, świeżego powietrza!

— Błagam panią... nie gub mnie!... chciej mi tej hańby oszczędzić!... — szeptał głosem urywanym.

— Chcę wszystko wiedzieć! — odrzuciła impetycznie. — Twoje słowa i całe tak dziwne zachowanie kryją jakąś tajemnicę, której muszę dociec!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 1/8.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	136 75	137 75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	56 25	57 25
20-to frankówka złota	9 20	9 30
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98 25	99 25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103 75	105 —
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	99 —	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 75	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	98 —	— —
4% „ „ „ „ „ II Em.	95 25	96 25
4½% „ „ „ „ „ . .	100 —	100 75
5% „ „ „ „ „ . .	100 25	— —
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	107 —	108 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93 —	94 50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89 25	90 50

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·47 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. miesz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·57 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. miesz.) z Wieliczki, Skawiny, Mszany Dolnej i t. d.
9·08 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapeszt., Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef [illegible]. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.